

Andrzej, Ciebie nie ma!

Pamięci Andrzeja K. Waśkiewicza

Straciłem jedynego przyjaciela! Cholernie dla mnie ważnego. Moja świadomość wciąż broni się przed przyjęciem wiadomości o odejściu Andrzeja, choć upłynęło już pół roku. Ale ta sama reakcja dotyczy podświadomości...

Przykłady?

Wycinki. Andrzej zbierał do swej dokumentacji wszelkie, drobne nawet, notki, wzmianki, gdzie pojawiał się jego nazwisko, nie mówiąc oczywiście o większych publikacjach. Jeśli pisano o nim w gazecie, książce prosił o wycinek, ewentualnie w ostatnich latach, gdy technika już na to pozwalała, ksero lub skan. Gdy więc w dniu jego śmierci napisałem do gazety notę o tym smutnym fakcie, pierwszy mój odruch po ujrzeniu tekstu w druku - jak zawsze wyciąć i wysłać Andrzejo-wi.

Albo telefony. Nieregularnie, ale od czasu, gdy Telekomunikacja Polska wprowadziła różne ulgi na rozmowy, potrafiliśmy przegadać w tygodniu dziesiątki minut, czasem godziny. To był zwykły, codzienny odruch. Zadzwoić do Andrzeja, bo właśnie wysłała książka, zadzwonić, bo koledzy ze związku literatów zrobili to czy tamto. Ktoś coś napisał i wydrukował, a wspólny znajomy, 50-letni poeta, znowu wystartował w konkursie literackim z początkującą młodzieżą. Zaś znany powszechnie prezes wygłosił następną głupotę, nie mniej znany ojciec oskarżył, podkreślił, zauważył frymaczenie Polską. Było się z czego podśmiechiwać, o czym dyskutować. Tematów nie brakowało, choć traktowaliśmy je raczej po lebkach, niezobowiązująco. Te ważne dyskutowaliśmy bowiem bez telefonu. Ale odruch, żeby zadzwonić do Gdańska, pogadać, bo to, czy tamto się wydarzyło pozostał do dziś. Stąd bolesne, dojmujące, odczucie braku kogoś z tej samej wspólnoty kulturowej, z kim bez wstępów, bez przypominania sobie historii 45 lat Polski Ludowej, można wymienić wszelkie opinie, poglądy. Zacząć rozmowę „od środka”, bo wstęp do wielu konwersacji mieliśmy „w pamięci”, że tak ujmę.

Gdy 14 lipca 2012 roku jechałem na grzezbę odruchowo złapałem słuchawkę, chciałem uprzedzić Andrzeja, że na pewno będę na Cmentarzu Łostowickim i zjawię się około godziny 13.00...

A przecież poza telefonem gadaliśmy ze sobą na żywo, twarzą w twarz, od 37 lat! Większą część jego i mojego życia. I nigdy nie znudziliśmy się. Gadaliśmy, z udziałem Hanki, w ich zielonogórskim domu przy ul.

Gwardii Ludowej, potem już w Gdańsku na os. Morena, gdzie wpadałem co jakiś czas. Te rozmowy zwykle trwały do białego świtu. W Gdańsku latami rozmawialiśmy o młodej literaturze, jej uczestnikach, o wydanych książkach, pomysłach środowiskowych, o piśmie „Integracje”. Gdy spotkaliśmy się na imprezach literackich „gdzieś w Polsce”, czy później na warszawskich posiedzeniach ZLP, zwykle braliśmy wspólny pokój, żeby znowu pogadać.

Nie mogę zatem i nawet nie chcę zaakceptować jego zupełnej nieobecności. To niemożliwe, zbyt nieprawdziwe, żeby mogło być realne... Andrzej za mocno siedział i wciąż siedzi w moim życiu. Kartki pamięci nad biurkiem: „wiersze dla AKW”, „pisz kawałki pamiętnikarsko-prozatorskie”, „Andrzej sprawdź. – Adam Marszałek” wciąż wiszą. I wisi nade mną 37 lat tych spotkań, rozmów i wchodzenia w rodzinę. W końcu jestem wujkiem, choć przyszywanym, dla Oli, dla bliźniaków zaś chrzestnym.

Obiecał mi Andrzej w początkach lipca 2012, że rzuci okiem na świeżo wydaną przeze mnie książkę. Rozmawialiśmy o niej kilkakrotnie w poprzednich miesiącach, gdyż szło o redagowane przeze mnie wspomnienia mieszkańców jednego z lubuskich miast. O dokument, co Andrzejewi zawsze wydawało się cenne. Bo ludzie odchodzą, a zapis zostaje. Dzieło jest opasłe, nie miał już siły wziąć do ręki. Powiedział, że uczyni to później...

Zawsze przykładął wagę do dokładnego odwzorowania rzeczywistości, zapisu - także w literaturze - realiów, konkretów. Tego szukał nawet w tomikach poetyckich. Bo jeśli wiersze nie niosły za sobą wielkich problemów, nie miały cech arcydzieła, to istotne, uważał, żeby twórca zawarł w nich prawdziwy opis rzeczywistości. Opis mówił bowiem nie tylko o niej samej, ale i o świadomości artysty. Badając tego rodzaju prace można było powiedzieć coś istotnego o epoce, znaleźć odbicie myślenia całego społeczeństwa.

Jeśli więc zacząłem w pewnym momencie notować - w formie literackich miniatur - swoje wspominki z dzieciństwa, młodości, to Andrzej nie tylko chętnie je wydrukował w swoim „Autografie”, ale zachęcał do kontynuacji. Teraz nie mam już wyjścia, muszę pisać.

Atakującą nas nachalnie nowoczesność wykorzystywał wybiórczo i na swój sposób. Nie korzystał z komórki, choć ją miał, natomiast rozmowy - i to bardzo intensywne - z wieloma osobami z kraju prowadził przez

telefon stacjonarny. Używał ponadto, jak to określał, urządzenia wielofunkcyjnego. Czyli drukarki, kserokopiarki i skanera. Nie uciekał od internetu, pisał listy, teksty i wysyłał pocztą elektroniczną. Jednak jego nową pasją stał się w ostatnich latach portal Allegro. Tam nieustannie zaglądał, założył nawet skromne konto bankowe i brał udział w licytacjach. Niekiedy kupował książki, ale szczególnie bawiło go licytowanie medali, posążków Leninów, Stalinów, Dzierżyńskich. Zebrał skromną kolekcję, która stoi na jednym z regałów jego pracowni. Wielu znajomych nie mogło zrozumieć, na co mu taka kolekcja „zbrodniarzy”, według obecnie używanej nomenklatury. Tymczasem to był tylko odprysk jego zainteresowań, swoisty żart Andrzeja, który już na serio twierdził, że aby poznać i zrozumieć współczesną Polskę (w tym literaturę) trzeba odnieść się do okresu stalinizmu. I zrozumieć, co się wówczas zdarzyło.

Jest nadzieja, że Andrzej K. Waśkiewicz „nie wszystek” odejdzie od nas. Udało się uruchomić kilka pomysłów, które go zatrzymają. 23 listopada 2012 roku w Zielonej Górze i Gdańsku, jednocześnie o godz. 18.00 odbyły się wieczory, podczas których wspomniano AKW. W przygotowaniu jest moja książka reportażowa o nim, przypominająca kolejne jego miejsca zamieszkania na Ziemi Lubuskiej po przybyciu tu z mamą w 1946 r. W przygotowaniu także specjalny numer pisma „Autograf”, które Waśkiewicz założył w Gdańsku i przez niemal ćwierć wieku redagował. Ostatnie dwa numery przygotowała do druku jego żona, Anna Sobocka. Ten „najostatniejszy” (o ile wydawca nie zechce kontynuować edycji) będzie poświęcony wyłącznie Andrzejewi. Wypełnią go wspomnienia przyjaciół o wybitnym pisarzu.

Rzuciłem też pomysł wydania poezji zebranych AKW. Krytycznej redakcji dzieła podjął się prof. Marian Kisiel z Uniwersytetu Śląskiego, ceniony przez Andrzeja, jako mądry interpretator jego wierszy. Mam jego deklarację. Prawdopodobnie rzecz sfinansuje miasto Gdańsk lub województwo, w którym poeta mieszkał od 1979 roku. Kolejna rzecz o Waśkiewicza to może być - o ile znajdzie się sponsor - zbiór jego esejów, recenzji i szkiców o lubuskim środowisku literackim. W końcu tutaj spędził najważniejszą część swego życia. Praca jest niemal gotowa do druku,